

Ja to ktoś inny

Po dwakroć umarli Twardziele, Zabójcy, piękni zbrodniczy Alfonsi. Rozpuszczone w jego żrącej przytomności umarłe pozory. Jest wolny. I co z tego? Wolny, ale po co? Czy jest z tego powodu mniej nieszczęśliwy? Kiedy odkrywa tę wolność, jest w więzieniu albo żebrze w Barcelonie, przygnieciony pogardą: cóż pocnie z tą wewnętrzną autonomią, która niczego nie może zmienić, a wrzuca go w najokrutniejszą samotność. Do tej pory walczył przeciw wszystkim, mógł powiedzieć: „Ja sam i basta!”. Ale nie ma już siły, żeby kontynuować walkę; musi nadejść mu z odsieczą jakaś zachęta – skądkolwiek. Nagle dostrzega zbawienie: ponieważ głosy sprawiedliwych i zbrodniarzy nieustannie powtarzają mu na przemian jego wyrok, to może przeciwstawiłby im innego sędziego? Ponieważ aż do najgłębszych zakamarków swojego jestestwa jest człowiekiem o gładanym, co by się stało, gdyby tak przywołał na pomoc inne spojrzenie? A ponieważ jest przeklęty, co by się stało, gdyby tak przekształcił się w wybrańca?

To samo działo się na pewnym etapie manii wpływu, gdy całymi latami chory słyszał, jak wściekle głosy wyszeptwały mu do ucha groźby; nagle przez ich gwar przebija się nowy głos pocieszający go: „Nie wierz im: jesteś świętym, męczennikiem. Nie bój się: jestem z tobą”. Odręża się, rozluźnia: w końcu trochę miłości i litości! Ale anioł stróż to tylko wysłannik diabła. Jego pojawienie się wyznacza nową i bardziej zaawansowaną fazę mentalnego rozkładu: nadchodzi szaleństwo.

Zatem Genet zmienia świadka. To nowy przewrót: dotychczas usiłował zobaczyć się w spojrzeniu innych, jego świadomość była okiem przepatrującym półcień, żeby przyłapać Geneta jako przedmiot. Teraz postanawia nie być nigdy przedmiotem dla samego siebie, pod warunkiem że jest nim w oczach absolutnego i przychylnego świadka. Oznacza to, iż chce być Genetem w oczach Boga miłości. W grupie o silnej strukturze dla każdego jej członka Bóg to Inny. To absolutny i nieskończony Inny, który legitymizuje tradycję, obyczaje i prawo. Jest fundamentem i gwarancją ładu i imperatywów społecznych, dopełnia integracji jednostki w społeczeństwie, gra rolę czynnika normalizacji. Jeśli jednak pod wpływem sił odśrodkowych jednostka zostaje

usunięta z grupy, idea Boga staje się w nim szalona. Zdarza się, że w trakcie życia powoli zanika, jak u Gide'a, pozostawiając święte residuum, Boże słowo, które zniekształca cały język. Jednak najczęściej abstrakcyjna, odcięta od swych żywych korzeni, pozostaje w samotniku jako oparcie przeciwko społeczności, która go odrzuciła: to abstrakcyjne Społeczeństwo, które Parias traktuje jako Przeciwi-Społeczeństwo. Jednakże cierpi ono z powodu tego nowego zastosowania, marnieje, błednie, przekształca się w zależność od sytuacji i potrzeb. Bóg był Sędzią; teraz staje się Usprawiedliwieniem. Gdy jednak nie stosuje się go przeciwko zwyczajom i zbiorowym imperatywom, czynnik ten dopełnia perwersji wybrańca.

Wygnany ze swej wioski, Genet sądzi, że zabiera z sobą chrześcijańskiego Boga, do którego modlił się wraz ze swymi kolegami, lecz jego pojęcia religijne ulegają korozji. Zdecydował, że nie będzie miał racji i że powszechnej pogardzie przeciwstawi swoją wolę; teraz na swoją stronę przeciaga najwyższą moc, która od razu przeważa szalę. Jednak ta moc w istocie nie istnieje. Moc Boga to dla zintegrowanego w społeczeństwie wiernego moc zbiorowa. Odłączony od społeczeństwa, wygnany, Genet usiłuje przeciwstawić Społeczeństwu mityczny obraz tego Społeczeństwa. Zło przestało być niemożliwym celem tej napiętej do ostateczności woli: to wartość absolutna, która pochodzi z góry. Pod każdym względem przypomina Dobro: pojęte jako i m p e r a t y w, staje się przykazaniem Osoby, która wciela się w zbiorowość i jednoczy w sobie wszystkie moce zbiorowości. Bardziej wymagające niż Abraham, dziecko domaga się znaku, oznaki łaski. Jeszcze niedawno wystarczało mu pragnąć zła; teraz domaga się, żeby być tym, który ma prawo chcieć. Chciałby otrzymać rodzaj inwestytury społecznej: jeśli musi kontynuować swoje przedsięwzięcie, niechaj z góry spłynie znak objawiający mu, że w niebiańskich oczach jest świętym przedmiotem. Niemniej nie uniknie charakteryzującego go paradoksu, ponieważ aby napotkać znak, trzeba najpierw zdecydować, że się go napotka, a gdy się go otrzyma, nie znajduje się w nim nigdy tego, co się w niego włożyło. Raz jeszcze Genet zmuszony jest chcieć tego, co pragnąłby otrzymać. Jednak jego kondycja zawiera pewien aspekt, który pozwala mu bez większego wysiłku przekonać samego siebie, że n a t r a f i ł na oznakę świadcząca o tym, że jest wybrańcem.

Ma osiemnaście lat, może dwadzieścia; włóczy się po całej Europie, żebrze, prostytuuje się, kolejno poznaje więzienia w Polsce, Czechosłowacji, zakazane dzielnice Amsterdamu czy Barcelony, podwórza cudów wszystkich krajów. Życie nie szczędzi mu niczego: poznaje biedę, brud,